

I. 89.056



Dodatek Tygodnika „Wolne słowo”.

NERO

czyli

Niespodzianka pozagrobowa.
HUMORESKA.

napisał Leo Belmont.



WARSZAWA.
Druk Kaniewskiego i Wacławowicza, Zielna 20.

1908

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001006313638



T. 89.056.

Siedziałem w swojej celce № 13 kwatrylionów trzysta trzynaście, na osiemdziesiąt siódmym piętrze nieba, w lewej oficynie, zajęty śpiewaniem psalmów, co dostarczało mi coraz nowszych i żywszych rozkoszy, gdy dano mi znać, że jakaś dusza pragnie się ze mną widzieć. Jakkolwiek gość zjawił się nie w porę, przecież stosując się do prawideł powszechnie przyjętej w niebie grzeczności, kazałem go wpuścić, przyprowadziwszy uprzednio do porządku estetyczne fałdy moich duchowych szat. Po chwili w celce mojej zjawił się cokolwiek niski i nieforemny duch w gatunku zupełnie mi nieznanym dotychczas.

Przeszedł mnie jakgdyby prąd elektryczny, tak że aż podskoczyłem na krześle. Nie mogłem się mylić. W nieznanym poznałem starego mojego psa Nera, który zdechł mniej więcej na rok przed moją śmiercią.

— Czyż to być może — zawołałem — Nero, czy to ty?!

— Pańskie zdziwienie ubliża mi — odpowiedział gość z wyraźnym akcentem niezadowolenia w głosie.

— Ale bo...

— Nie ma żadnych: „ale bo“ — mruknął. Głos jego przypominał nieco szczekanie, lecz był to już jakiś wyższy rodzaj szczekania, artykułowany, świadczący o wyzwoleniu się mówiącego z psiej materyi jaknajzupełniej.

— Bo widzisz, mój drogi Nero, ty...

— Mów mi „pan“.

Było coś nakazującego w jego głosie. Zmieniłem natychmiast ton na nadzwyczaj uprzejmy.

— Wybacz mi, szanowny panie Nero, że zadziwiłem się tak mocno na twój widok. Ale kiedy zakopaliśmy cię w ogrodzie pod parkanem, nie miałem nadziei oglądać cię kiedykolwiek w przyszłości... A teraz oto widzę cię w tak niezwykłym stroju... Wyznaję szczerze, że nie przypuszczałem nigdy, abyś i Szanowny Pan posiadał duszę?

— A to czemu? — zapytał, patrząc na mnie tak groźnie, iż dziękowałem niebu, że pozbawiło go zębów.

— Jakto?! Czemu?! czy podobna było przypuszczać?!..

— Czy podobna było przypuszczać?! — przedrzeźniał mnie. A toć-że już w Starym Testamencie czytałeś, patrz Ekklezjastes, Rozdział III. strofa 19: „przypadek synów ludzkich i przypadek bydła, jest przypadek jednak. Jako umiera ono, tak umiera i ten, i ducha jednakiego wszyscy mają, a niema człowiek nic więcej nad bydło...“

— Tak, ale... Zgódź się pan, że jest jednakże wielka różnica..

— Jaka różnica? zazgrzytał, groźnie zbliżając się ku mnie.

Usunąłem się i niepewnym głosem począłem mówić.

— Przecież to wiadomo każdemu... ludzkość dawno już to spostrzegła... Każde małe dziecko wie... uczymy się tego w szkole, że... że... że my ludzie niby myślimy, rozważamy, zagłębiaamy się... poszukujemy prawdy, że... że potrafimy... niby... wyrażać nasze uczucia... Nie mówię już o różnicy anatomicznej...

— At! — przerwał mi z gestem zniecierpliwienia — nie mówisz pan o różnicy anatomicznej! Całe życie po-

dobny byłeś do tego wypchanego orangutanga w gabinecie zoologicznym, z kądem wypędzono mnie, gdy przekradłem się pomiędzy twemi nogami, aby zblizka obejrzeć to dziwo — i dziś śmiałyś mi mówić o różnicy anatomicznej! Czyż taki głupi jesteś, że pragnąłbyś mieścić duszę w swoim wyprostowanym grzbiecie?! Piękny mi spirytualizm, który duchowość stawia w zależności od budowy systematu kostnego! Dobrze jeszcze, żeś nie powołał się na swoje ręce, których mnie brakowało, bo w takim razie musiałbyś małpie przyznać duszę podwójną...

— Ja też mówiłem...

— Żeście myśleli, rozważali, zagłębiali się .. poszukiwali prawdy! A ja czy nie leżałem w gabinecie twoim przez godziny całe pod piecem... Sądzisz, że nie dumałem wtedy?... Myślałem... dużo myślałem... myślałem, że całe twoje myślenie psu na budę się nie zda. Dziwiłeś się, że warknąłem nieraz, kiedy na głos odczytywałeś swoje rękopisy. Sądziłeś, że warczę bez przyczyny... A mnie oburzały twoje głupie teorie filozoficzne, w których tak uparcie odmawiałeś duszy nam, psom, i innym moim czworonogim kolegom. Nie szukałem prawdy?! A ileż to razy zbliżałem się do twojej szafy, stawałem na przednich nogach i obwąchiwałem twoje książki i pisma... Ale prawdy nie znajdowałem w nich... Więc odchodziłem i kładłem się z zamkniętymi oczyma na moim dywaniku w kącie pokoju... Nie szukałem prawdy? A kiedy mi kucharka twoja dawała pomyje, zamiast waserzupki, zbijając swoje kapitały na podłem oszczędzaniu porządniejszej strawy, przeznaczonej dla mnie, nie odchodził-żem od misy i skomlać, czy nie włożyłem się głodny po pokojach... Rozumiałem dobrze, że ona kradnie pieniądze, wydane jej dla mnie. Widziałem całą prawdę, a ty, coś jej poszukiwał i bolał nad tem,

że chudnę z dniem każdym, że mi żebra przez skórę wyglądają, ty nic nie widziałeś! Nie wyrażałem swoich myśli i uczuć?!. A czy nie ciągnąłem cię za spodnie do kuchni, abys mi tam co do jedzenia odnalazł?.. Tylko tyś mnie nie umiał zrozumieć.. Obijałeś mnie kijem, jak natrętnika, i pędziłeś do kąta. A, ja bity i głodny, warczałem i skomlałem! Jakże-ż ty, człowieku, wyrażałeś swoje uczucia? Czyż nie tak samo krzykiem i jękiem, kiedy cię coś bolało naprawdę... Nie chwal się darem słowa, bo i papuga go posiada... Nie mogłem mówić, to prawda — ale-m moje uczucia wyrażał swoim językiem, na migi... Język waszego baletu i pantominy nigdy nie był wymowniejszy, a przecie podnieśliście go do godności sztuki! Nie było między nami wielkiej różnicy!..

— To jest... niby wielkiej... nie było, ale zawsze jednak... — jękałem się.

— Zawsze jednak! zawołał, załamując z rozpaczą nogi... A przypomnij sobie, czy w smutku miałaś wierniejszego nademnie przyjaciela. Zapomniałeś już, jak kładłem się u nóg twoich, kiedy czułem, żeś zgnębiony i chmurny, jak patrzyłem ci w oczy ze współczuciem. Pamiętasz, jakieś pewnego razu wykrzyknął: „jaki rozumny wzrok ma to zwierzę!“ Więc odczuwać cudzy smutek, litować się, starać się spokojnem zachowaniem nie naruszyć twojego bólu, współczuciem oczu łagodzić twoje cierpienia, pocieszać cię w samotności — to wszystko nic, to wszystko nie dowodziło ci, że i ja posiadam rozum i uczucie — jednym słowem to, co ty duszą nazywasz?!

— Ba! stara historia.. to instynkt!

— Podobasz mi się pan — zawołał. Całe życie ślęczałeś w księgach, zjadałeś wszystkie rozumy na świecie, a przecie z całym twoim rozumem nie widzia-

leś tego, co się tuż pod twoim nosem działo. Wstyd mi było poprostu, kiedym patrzył, jak cię żona na każdym kroku oszukuje z tym muzykusem, a ty z całą swoją mądrością nie widziałeś tego wcale. Podawałeś mu rękę serdecznie i żonę całowałeś przy nim w czoło, a nie dostrzegłeś, jak on zagryzał wargi, a ona uśmiechała się ironicznie. Mnie, kiedy on tylko wszedł po raz pierwszy w progi twego domu, natychmiast tknęło złe przeczucie. Porwałem się wówczas z pod stołu, warknąłem i chwyciłem go zębami za łydki... Obiłeś mnie wówczas bezlitośnie — więc powiedziałem sobie, że więcej się do tej historii mieszać nie będę! A tobie kiedy się oczy otworzyły?... Pamiętasz, wszakże to wtedy, bez żadnego powodu, kiedy oni oboje udali się na koncert, jak to nieraz bywało, nagle w ciszy swego gabinetu, porwałeś się z miejsca i gniotąc papier w rękę, zawołałeś do siebie chrapliwym głosem: „Czyżby oni zdradzali mnie razem!?” *Instykt*, ten instykt, którym tak pogardzasz, pierwszy podszeptał ci prawdę, podszeptał bez żadnych dowodów, bez żadnych danych. Ale twój *rozum* powiedział ci: „to być nie może“, zacząłeś rozmyślać, rozważać, badać... i zaciemniłeś sobie prawdę. Później urządziłeś scenę żonie, a ona oplątała twój sławetny rozum wszystkimi kobiecemi sofizmami — i uwierzyłeś jej, boś nie chciał wierzyć instyktowi, który opierał się na subtelnych nieświadomych spostrzeżeniach, nie dających się ująć w formy sylogizmu, wymaganego przez wasz głupi rozum! A później... oni uciekli oboje i zostawili cię na pastwę hańbie i samotności... Wiedziałem, że tak będzie... Przecie i ze mną zdarzyła się, tylko nie w tak głupi sposób, podobna historia. Pamiętasz, jak Djana uciekła z Hektorem na sąsiednie podwórko...“

Tego już było zanadto. Powstałem.

— Nero! proszę cię... bez takich porównań..
Zaśmiał się.

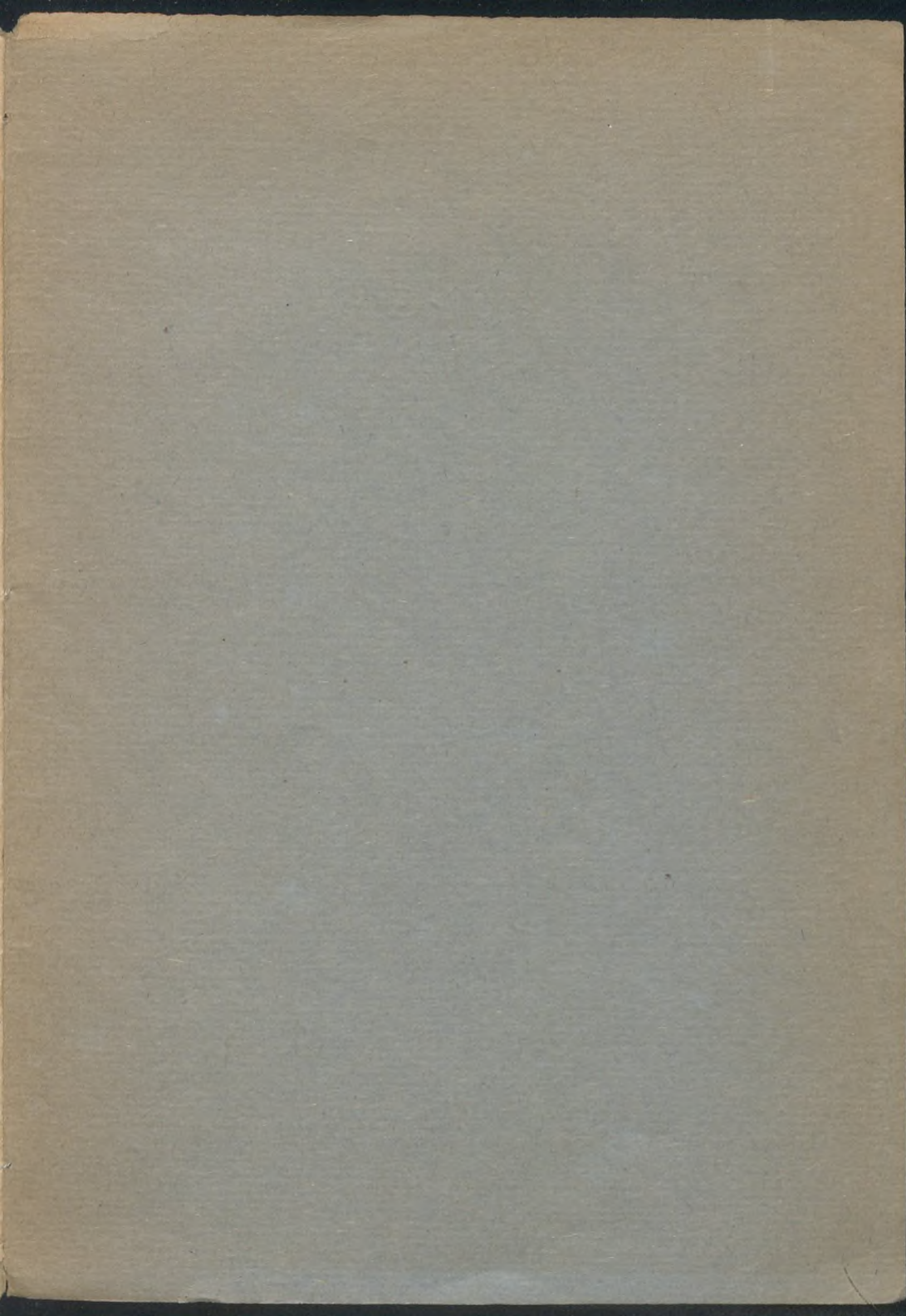
— A! pan profesor raczy się gniewać... Pan profesor jest w złym humorze... No, to żegnam szanownego Pana profesora... Zайдę tu jeszcze, kiedy pan profesor będzie w lepszym humorze.

I uśmiechając się ironicznie, wysunął się przez szparę mojej celi.

Byłem wściekły, jak... pies! Ze wstrętem myślę o jego przyszłej wizycie. O, byłbym z ochotą zgodził się na to, aby nie posiadać duszy, byleby i on jej nie posiadał!... Niebo mi teraz ciasne!..



7484/pelmont



89056

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001006313638